

Nie tylko o nagrodach

Ryszarda Hanin jest aktorką smaną, kochaną, popularną i cenioną nie tylko przez publiczność. Jeden z dowodów — nagroda za kreację aktorską w roli Pelast w „Na czworakach” Różewicza podczas Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. Zresztą różnych nagród Ryszarda Hanin zebrala już wiele. Ale dziś rozmawiamy o festiwalach.

— Czy często uczestniczyła Pani w Festiwalach?

— Ostatnio bardzo rzadko. W „sarıania” moich aktorskich poczyniń, tak się składało, że brałam udział w trzech kolejnych festiwalach i na każdym zdobywałam nagrody. Po raz pierwszy za rolę Ariela w słynnym spektaklu „Burzy” Szekspira w reżyserii Leona Schillera. Następnie Nastka w „Na dniu” Gorkiego, również w reż. Schillera i wreszcie Anka w sztuce Leona Pasternaka „Trzeba było iskry”. Potem nastąpiła długa przerwa w „moich” festiwalach, no a teraz ten Wrocław i nagrody dla Jerzego Jarockiego za reżyserię i dla nas — aktorskie. Wydaje mi się, że te laury dla Zbyszka Zapasiewicza i dla mnie (po prostu nasze role są prowadzące) można traktować jako wyraz uznania dla całego zespołu „Na czworakach”.

— Dobrze się pracowało z reżyserem Jarockim? Pierwszy raz Pani się z nim zetknęła?

— Tak, to była bardzo interesująca praca, dała aktorom wiele satysfakcji.

— Ostatnio dużo się mówi o kryzysie teatru i o pracy aktora, który często nie może pogodzić swoich licznych obowiązków w telewizji, radiu, filmie z obowiązkami na macierzystej scenie. Co Panią najbardziej niepokoi w dzisiejszym położeniu aktora?

— Niepokoi — to może za duże słowo. Powiedziałabym raczej — nurtuje. Jest to problem, który można rozciągnąć w ogóle na sprawy zawodowe i aktorów i każdego pracującego człowieka. Potrzeba uczestnictwa, świadomości, że jest się potrzebnym w sensie zawodowym. Ten problem nie zawiera się tylko w pojęciu tzw. wyżycia się artystycznego. Zagadnienie jest szersze. Nie widzę niebezpieczeństwa w tym, że dzisiejszy aktor, który opanował warsztat i różnorodne środki wyrazu krąży między teatrem, radiem, telewizją, filmem. To jest normalna konsekwencja rozwoju techniki. Po prostu szuka się platformy wypowiedzi, kontaktu z publicznością, materiału najlepiej odpowiadającego własnym możliwościom i najbardziej wartościowego. Oczywiście, zdarza się czasem, że ten proceder przemienia się w zwykłą chałturę, ale nie dotyczy to osób traktujących poważnie zawód.

— Teatr pozostaje ciągle najważniejszym terenem działania dla aktora?

— Z pewnością tak, choć nie każdy znajduje w nim pełne zaspokojenie artystyczne.

— Więc telewizja?

— Jeśli o mnie chodzi, to istotnie w telewizji zrealizowałam kilka moich marzeń aktorskich. Np. rolę Matki w „Niespodziance” Rostworowskiego, bohaterkę „Radosnych dni” Becketta, a także postaci z Zapolskiej (Michasiowa, Tadrachowa), które, jak mi się wydaje, trochę inaczej odczytałam „odmelodramatyzniłam”.

— A co dalej w telewizji?

— Zaproponowano mi właśnie bardzo interesującą pracę — rolę Zofii Tolstojowej w spektaklu opartym na jej pamiętnikach. Gram także Charlotte w „Wiśniowym sadzie” Czechowa w reż. Małeleja Prusa.